

**Nowa powieść
autorki bestsellerowej sagi
o starym domu!**

Dwór na Lipowym Wzgórzu należy do rodziny Horczyńskich niemal od dwustu lat. Stanowi także wielką atrakcję dla turystów odwiedzających Podlasie. Jego właścicielką jest Aniela, słynna malarka. Zmęczona światowym życiem postanawia osiąść w rodzinnych stronach. Zakłada na Lipowym Wzgórzu Akademię Sztuk Anielskich, której pomysł narodził się dzięki lokalnej legendzie o aniołach. Czy zyska poparcie kobiet z rodziny Horczyńskich, czyli Sabin, Klary i Lilianny?

Przyjazd redaktora prowadzącego program „Maluchem przez Polskę”, niesforna przyjaciółka podbijająca internet motywującymi filmikami, odkrycie podziemnych korytarzy we dworze, poszukiwanie przez Anielę ukochanego Witka, który przed laty zniknął bez wieści... Wszystko to sprawia, że życie mieszkańców dworu pełne jest atrakcji, humoru, ale czasem także trosk.

Zmartwieniem Anieli jest również konflikt Horczyńskich i ich sąsiadów Gajowiczów. W czasie wojny na Czarnym Szańcu doszło do pogromu oddziału partyzantki, w którym zginęli członkowie obydwu rodzin. Czy odnalezienie dzienników z czasów wojny pozwoli Anieli ożywić dobre imię ojca, którego podejrzewano o zdradę?

Tajemnicza, intrygująca i pełna emocji opowieść o potrzebie bycia kochanym, poszukiwaniu szczęścia i roli przeznaczenia.

Autorka udowadnia, że trzeba podążać za głosem serca, otaczać się życzliwymi ludźmi i realizować swoje życiowe pasje.

www.facebook.com/golebiewska.ilona.pisarka
www.ilonagolebiewska.pl

MBP Cieszanów
Podaruj mi jutro /



0000027901

ATRONI MEDIALNI

czytać.pl

Tele

Ilona
Golebiewska

DWÓR
NA LIPOWYM
WZGÓRZU

Podaruj
mi jutro



MILZA

50t

DWÓR NA LIPOWYM WZGÓRZU

Ilona
Golebiewska

*Opowieść o niezwyklej sile
kobiet, odkrywaniu prawdy
i przeznaczeniu, przed którym
nie można uciec*

Podaruj
mi jutro

Rozdział XI



*Serce nigdy nie zapomina
- o przejmującym spotkaniu zakochanych,
losach samotnego muzyka,
przyczynie tragicznej przeszłości
i wschodzącej gwiazdzie pewnego portalu*

Po twoich śladach

Anielo, to może być tylko złudne podobieństwo, nic więcej – uspokajała Kalina, widząc, jak wieści przekazane przez Julię wytrąciły przyjaciółkę z równowagi.

– A jeżeli to on? Chyba mi nie powiesz, że nie ma takiej możliwości? – denerwowała się Aniela, chodząc po poddaszu jak rozjuszony wilk po klatce.

– Co chcesz zrobić?

– Jak to co? Jutro skoro świt wyjeżdżam – oznajmiła zdecydowanym głosem Aniela.

– Jadę z tobą. Nie pozwolę, żebyś pod wpływem emocji popełniła jakieś straszne głupstwo lub nie daj Boże przypłaciła to zdrowiem.

Jeszcze kilkanaście minut temu Aniela wiodła w miarę spokojne życie, tęskniąc za swoją wielką miłością, wmawiając sobie, że nie wszystko stracone i że zapewne kiedyś się spotkają. Aż tu nagle pojawiła się Julka, twierdząc, że zna Witka, wie, gdzie on mieszka i co robi. Nazwała go Mocarzem i dodała, że wiele mu zawdzięcza. To wyznaczenie było dla Anieli niczym trzęsienie ziemi. Zabrało spokój, wyobrażenia, wszystko.

– Julia, błagam cię, powiedz mi wszystko, co wiesz, o człowieku, którego rozpoznałaś na moim portrecie

– prosiła Aniela, mając nadzieję, że dowie się czegoś więcej.

– Może ja nie powinnam była tego mówić... nie mam pewności... pani tego kogoś szuka, a ja nie wiem... – próbowała się tłumaczyć skonsternowana Julia.

– Posłuchaj, proszę – wyszeptwała Aniela, siadając na krześle naprzeciwko i chwytając ją za dłonie. – Witek był moim ukochanym. Planowaliśmy razem przyszłość, wspólny wyjazd do Warszawy, potem ślub. Ale doszło do tragedii. W dniu wyjazdu Witek po prostu zniknął. Szukam go przez całe życie, bo wiem, że on z pewnością tak po prostu mnie nie zostawił. Pomóż mi, opowiedz o Mocarzu, bo być może to właśnie Witek – wyznała szczerze Aniela.

– Znam go od roku. Mieszkałam wtedy w maleńkiej wsi nieopodal Sejn. Po jakimś czasie do sąsiedniego domu sprowadził się starszy pan. Mimo wieku jest bardzo silnym człowiekiem, odważnym, chyba nie boi się niczego. Kiedyś pewnego mężczyznę podczas wycinki w lesie przygniotło potężne drzewo. Wtedy on, Mocarz, sam je podniósł i uwolnił biedaka, ratując mu życie. Od tamtej pory ludzie zaczęli go właśnie tak nazywać – mówiła Julia, starając się skupić na szczegółach.

– Wiesz, jak ma na imię?

– Nie, nigdy nie wspominał. Mieszka w takim starym, rozpadającym się domu z drewna, ktoś mógłby to nazwać po prostu szopą. Pięknie gra na skrzypcach – wyznała Julia, a Aniela omal nie zemdląła na te słowa. Serce podpowiadało, że nie może się mylić, że to nie może być nikt inny, jak jej ukochany Witek.

– Dobrze go znasz? – pytała niecierpliwie.

– Pięć miesięcy temu uratował mi życie... – wyznała, a jej słowa wybrzmiały echem, mimo że pomieszczenie nie było zbyt duże. Było w nich mnóstwo żalu, strachu, rozpacz. Jakby samo wspomnienie wydarzeń z przeszłości raniło równie mocno, jak ich przyczyna.

– Opowiesz mi o tym? – spytała ostrożnie Aniela, mocniej ściskając dłonie Julii.

– Mój dom rodzinny znajdował się po sąsiedzku. Taka sama stara chałupa, ale w niej znalazłam prawdziwej miłości od mamy i babci. Od kilku lat mieszkałam tam sama. Jakoś sobie radziłam, pracowałam na etacie w pobliskiej knajpie. Wtedy poznałam Patryka...

– Zrobił ci krzywdę?

– Z początku było idealnie. Nie mogłam się nadziwić, że po tylu tragediach spotkało mnie wreszcie coś dobrego. Zakochałam się w nim i myślałam, że z wzajemnością. Po jakimś czasie zauważyłam, że Patryk lubi sobie wypić, nawet przyłapałam go na braniu dopalaczy. Stawał się po nich bardzo agresywny.

– Bił cię?

– Pierwszy raz uderzył po trzech miesiącach naszej znajomości. Tłumaczyłam sobie, że go mocno zdenerwowałam i to moja wina. Potem już poszło szybko. Coraz częściej bywał pijany, naćpany i wyżywał się na mnie, obwiniając o każde swoje niepowodzenie.

– Tracił nad sobą kontrolę?

– Kiedyś wrócił bardzo pijany. Krzyczał, że wie o moich romansach, co było wielką bzdurą, po prostu naćpał się i miał jakieś zwidy. Zamknął drzwi na klucz i powiedział, że nie wyjdę z domu, dopóki się do wszystkiego nie przyznam – mówiła urywanym głosem Julia.

– Pobił cię?

– Najpierw okładał pięściami, a potem grubym prętem. Zemdlałam, nie wiedząc, że to początek piekła. W szale złości podpalił mój dom i uciekł przez okno, a mnie zostawił na pewną śmierć. Na chwilę przed utratą przytomności pomyślałam sobie, że mój koniec jest bliski.

– Mocarz ci pomógł?

– Tak. Zauważył pożar i domyślił się, że mogę być w środku. Wyważył drzwi i nie patrząc na nic, wskoczył prosto w płomienie. Wyniósł mnie z pożaru. Zanim ludzie zauważyli ogień i wezwali straż, było tak naprawdę po wszystkim. Z mojego domu nie zostało prawie nic. Tylko sterta spalonych bali i fundamenty.

– Tak bardzo mi przykro – wyszeptowała przez łzy Aniela.

– Mieszkałam u niego przez cztery dni. Patryk przyjechał raz, ale Mocarz przegonił go i postraszył, że jak jeszcze raz się tu pojawi, to nie wyjdzie z tego żywy. Poprosiłam o pomoc moją koleżankę, jeszcze z czasów szkoły podstawowej. Wzięła mnie do swojego mieszkania w Białymstoku i tam pomogła załatwić pracę w jednym ze sklepów w galerii handlowej. Wtedy myślałam, że mój koszmar się skończył...

– Patryk cię znalazł?

– Tak, chyba przez przypadek. Po prostu pojawił się w galerii i tam się na mnie natknął. Wiedziałam już, że szykują się kolejne problemy. Wtedy właśnie wydarzyło się to, przez co trafiłam do szpitala. Pamiętam, że wracałam z pracy. Było późno, bo po dwudziestej drugiej wyszłam z galerii. Nagle obok mnie zatrzymał się jakiś samochód.

– Był w nim Patryk?

– Wysiadł z samochodu, złapał mnie za ramiona, zasłonił dłonią usta i wciągnął do środka. Potem wywiózł za miasto i... – zawiesiła drżący głos. – Tam mnie pobił. Potem nieprzytomną wyrzucił do rowu obok drogi i odjechał. Znalazł mnie przypadkowy kierowca, który akurat złapał gumę. Udzielił mi pomocy i wezwał karetkę. Dzięki niemu przeżyłam – wykrztusiła Julia, zanosząc się od płaczu.

– Już dobrze, drogie dziecko, już dobrze – szeptała Aniela, mocno przytulając dziewczynę. Trudno jej było pogodzić się z tragicznym losem Julii.

– Policja go szuka... – powiedziała Julia po chwili, ocierając łzy. – Wiem, że mógł uciec za granicę i pewnie tak łatwo nie da się złapać. Czasami boję się, że znowu gdzieś mnie znajdzie i skrzywdzi. Drugi raz bym tego nie przeżyła.

– Nigdy na to nie pozwolę, u mnie już nic złego cię nie spotka – zapewniła gorąco Aniela.

Jeszcze tego samego wieczoru zapadła decyzja o wyjeździe Anieli i Julii do Sejn. Aniela nie mogła czekać ani minuty dłużej. Serce, rozum, intuicja podpowiadały jej, że Mocarzem nie może być nikt inny, jak tylko jej ukochany Witek. Z opisu Julii wszystko do niego pasowało. Owszem, momentami bała się, że może zbyt szybko narobiła sobie płonnych nadziei i że istnieje ryzyko wielkiego rozczarowania, ale wołała to niż życie w niewiedzy. Kalina chciała jechać razem z nimi. Tak samo Emil. Jednak Aniela mocno zaprotestowała. Raz, że następnego dnia ruszały warsztaty z batiku pod okiem jej znajomej Maryli, a dwa – w tak osobistej dla niej chwili, jaką miało

być ewentualne spotkanie z Witkiem, chciała być po prostu sama.

Wyruszyły o szóstej rano. Julia z radością w sercu, że lada chwila zobaczy miejsce, w którym się wychowała, a Aniela z duszą na ramieniu, ale i wielkim wzruszeniem, że być może lada chwila spełni się to, na co czekała przez ostatnie kilkadziesiąt lat swojego życia. Droga upłynęła im bardzo szybko, dotarły na miejsce w niespełna dwie godziny. Julia opowiadała o swojej mamie i babci, dzieciństwie i strachu, gdy wreszcie została na świecie całkiem sama. Aniela z kolei streściła jej historię swojej znajomości z Witkiem, jego tajemniczego zniknięcia oraz jej wieloletniej rozpacz i poszukiwań, których nigdy nie zaniechała. Miała wrażenie, że Julia przypomina nieco ją samą z czasów młodości. Była silna, niezależna i bardzo dumna, ale gdzieś głęboko w sobie wciąż pozostała małą dziewczynką, która potrzebuje wsparcia i opieki. Aniela zamierzała jej to zapewnić.

Na miejscu zatrzymały się przed butwiejącym już płotem, którego nieco rozchwiana brama prowadziła na rozległe podwórko, w całości porośnięte wysoką trawą i starymi odmianami kwiatów, jakie trudno by znaleźć przy nowoczesnych zabudowaniach. Na środku podwórka stał stary drewniany dom, nieco przypominający chatkę złej czarownicy z bajek dla dzieci.

Wysiadły z samochodu, minęły otwartą bramę i powolnym krokiem przemierzały podwórko. Po chwili usłyszały dochodzący zza domu hałas, jakby regularne uderzenia czymś ostrym. Skierowały się za budynek, chcąc odszukać gospodarza. Aniela czuła, że jej serce trzępota, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Wiedziała, że lada

chwila dowie się prawdy. I tak też się stało. Gdy tylko wychyliły się zza szczytu domu, zobaczyły stojącego przy stercie drewna mężczyznę, który wprawnymi uderzeniami siekiery rozbijał drewniane polana na kilka kawałków, a następnie odrzucał je na piętrzącą się stertę.

Nie, to nie był Mocarz.

Aniela nie miała już wątpliwości... to był jej ukochany Witold Klimowicz.

Patrząc w twoje oczy

Wystarczył ułamek sekundy, by rozpętać w duszy trudną do porównania z czymkolwiek walkę emocji, kumulowanych starannie przez ostatnich kilkadziesiąt lat. To jak z płomieniem świecy, który daje ciepło, ale wystarczy chwila nieuwagi, by zajął przestrzeń wokół siebie i pozostawił zgliszcza. Tak jest z miłością. Może wypełnić ciepłem całe życie. A może też wybuchnąć mocnym płomieniem, który poparzy lub zniszczy. Jest jeszcze jedna droga. Upływający czas i brak nadziei potrafi zabić nawet największe uczucie. Jednak prawdziwa miłość, płynąca z czystego serca, wierna i trwała, nie ugnie się nigdy pod naporem ludzkich cierpień i problemów.

Chociaż zmieniają się twarz i ciało podległe procesom przemijania, to zakochane serce zawsze będzie młode. Tak też czuła się Aniela, gdy spojrzała w oczy Witka. Zmienił się. Nie przypominał tego młodego zawiadziaki, którego błysk w oku potrafił rozerwać na strzępy niejedno dziewczęce serce. I jego nie ominęła starość, ale widać było, że mimo wieku zachował siłę i witalność. Aniela